

PROMYK

GAZETKA UCZENNIC GIMNAZJUM IM. KRÓLOWEJ
JADWIGI W KRAKOWIE.

ROK I. 15. CZERWCA 1926. Nr. 5.

*K*omitet uczenic gimnazjum Królowej Jadwigi, składa gorące podziękowanie Wielce Szanownej p. Profesorce Dr. C. Piórkównie za łaskawą współpracę i pomoc w redagowaniu naszego pisemka, oraz Szanownemu p. Profesorowi J. Ippoldtowi za okazaną życzliwość i przychylnne stanowisko przy założeniu naszego pisemka, zaś Szanownemu Komitetowi Rodzicielskiemu za udzieloną pomoc materialną.

Żywimy nadzieję, że i w przyszłym roku ta sama życzliwość i pomoc będzie nam okazywana.

KOMITET UCZENIC.

PROBLEM SPOŁECZNY W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

*K*westja socjalna pojawiła się w Ameryce później i w formie mniej ostrej. Praca ręczna jest tam bowiem rzadkością i cena jej zbyt wygórowaną — bogactwo i praca dostępne w zasadzie dla każdego, nikt nikomu nie zabiera miejsca — każdy ufa sobie i swoje widoki uważa za równe czyim innym — klasy społeczne nie wytworzyły się z braku czasu i sposobności — ambicji nie

komplikuje zazdrość ani ucisk, liczy ona tylko na siebie, nie ma pretensyj do państwowej pomocy, żądając od niego jedynie swobody. Stąd doktryna socjalna nie przyjęła się w społeczeństwie, które stawia inicjatywę indywidualną na pierwszym miejscu, zostawia każdemu możliwość ryzyka i popróbowania się z losem.

Doktrynę socjalistyczną przynieśli Niemcy i Francuzi; w Illinois potem w Texas powstały gminy socjalistyczne, ale próby te nie udały się.

Kwestja socjalna powstała jednak sama przez się, gdyż system ekonomiczny i społeczny przeciwny doktrynie socjalistycznej, osiągnął w Stanach Zjednoczonych swój szczyt, wraz z wszystkimi swymi wybrykami i niebezpieczeństwami. Powstała więc cała literatura socjalistyczna, zastanawiająca się głęboko nad jego wytłomaczeniem i uleczeniem. Około pisarzy socjalistycznych grupowali się publicyści, powieściopisarze, moralisci, filantropowie, chociaż nie wyznawali doktryny socjalistycznej — i poczęli opisywać symptomy choroby społecznej. Powstał w ten sposób ciemny obraz stosunków wewnętrznych Stanów.

Rysem dominującym tego społeczeństwa zmuszonego do ciągłej produkcji jest oparcie się na pieniądzu. Posiadając zupełną swobodę dla swej przedsiębiorczości tak w dziedzinie rolnictwa, jak handlu i przemysłu uważa bogactwo za cel, a wszystko inne za środek: Dollar and business. W tej gonitwie za fortuną angażuje się cała energia człowieka, jego terażniejszość i przyszłość, nadzieje, honor lub raczej punkt honoru. Dzięki temu powstaje rodzaj ogólnej gorączki, napięcia nerwowego, przybierającego w swym najwyższym stopniu objawy jakby wzrastającego szaleństwa lub manji samobójczej, w stopniu zaś normalnym objawiającego obojętnością powszechną na wszelką wartość lub urok życia. Człowiek nie przywiązuje się nawet do pracy, którą rzuca jutro, jeżeli znajdzie drogę krótszą do celu. Go ahead! Naprzód mimo wszystko — naprzód aż do zwycięstwa lub klęski — prześcignięcia swych rywali lub upadku, z którego już nie będzie się można podnieść. Zwycięzców jest mało, zaledwie owych „400“, a w cieniu ich bogactw rozwija się luksus pełen wybryków, rozrzutność szalona, absurdalne fantazje wyrosłe z beczynności i współzawodnictwa, rozwiążłość życia i neurozy.

Jak spekulacja nie ma hamulca na Wall-Street, tak bogactwo zuchwale ciśnie się w oczy na 5-tej Avenue: ten pałac kosztował 45 milionów franków — w tamtym hotelu 2 pokoiki na rok kosz-

tują 50.000 franków, przyczem gościom opowiada się, że brama główna kosztowała 85.000 \$, boazerja w gabinecie 45.000 \$, ściany pokrywa brokat 20 \$ za 1 m., a sufit zdobi złocenie wartości 1 \$ za uncję.

Niestety, ten wspaniały budynek i wiele podobnych należy do milionera, który posiada bardzo drogie domy czynszowe dla robotników, klitki bez okna. Szczęśliwy nieraz ten, kto choć takie pomieszczenie znajdzie, bo nędza jest prawie tak wielka jak bogactwo. Drożyzna życia zależy od obniżenia zarobków i jeszcze bardziej od sparmotyczności przemysłu amerykańskiego, który rozwija się w podskokach i powoduje bezrobocie. W 1903 r. tworzyli nędzarze 14% a 1897 — 20% ludności. Gorzkość walki i gwałtowność apetytów tego zbiegowiska zewsząd zwiększa klęski, jak i zwycięstwa.

Od góry do dołu widzi się przerażające marnotrawienie życia ludzkiego. Człowiek wart tyle, ile potrafi zarobić, zużywa się szybko i robotnika 40 lub 50-letniego nie przyjmuje się do roboty. Dzieci, ledwie nauczą się chodzić, pracują w magazynach lub fabrykach. Na 50.000 zajętych w przedsiębiorstwach „Alabama“ 17.000 nie miało 12 lat a 5.000 nawet 10-ciu. Pracują 12 godzin na dzień, najmłodsi zarabiają 5 groszy dziennie. Nierzadką jest praca nocna pracą dzieci. Bywały wypadki, że chłopiec 7-letni pracował 14 nocy, 6-letni wykonywał nocną pracę przez 11 miesięcy. W Kolumbji pracują dzieci we fabrykach od 6 wieczór do 6 rano.

Podobnie wyzyskuje się pracę kobiet.

Wreszcie nieszczęśliwe wypadki pochłaniają moc ofiar na kolejach, parowcach, w kopalniach, teatrach — bo mniej kosztuje odszkodowanie i odbudowa, niż zaprowadzenie odpowiednich zabezpieczeń. Np. na kolejach w latach 1900—1905 straciło życie 41.000 ludzi, rannych było 250.000; w samym roku 1903 zginęło 9.840, rannych było 76.000. Armja amerykańska straciła w wojnie z Hiszpanją dwa razy mniej ludzi, niż ginie przeciętnie rocznie wskutek wypadków kolejowych.

Przekupstwo grasuje w całym społeczeństwie, władze publiczne są na usługach kapitału i uprawiają zdzierstwo, roboty publiczne pozostają w projektach.

Z daleka podziwia się energję, pracę i raptowność produkcji, mechanizm pracy, wysokie zarobki, łatwość bogacenia się, pracowitość kapitalistów, kredyt zdolny do wzmoczenia produkcji i bo-

gactw. Nigdzie nie widzi się ludzi bardziej zadowolonych ze swego losu i patrzących ufnie w przyszłość. Optymizm jest właściwy Ameryce, jest oznaką siły i zdrowia, jak i sposób, w jaki społeczeństwo zwalcza swe nałogi i zbrodnie.

Pisarze jednak twierdzą, że dawniej każdy kolonista zarabiał więcej niż mógł zużyć — dzisiaj zaś niema tej równowagi, bo „80 milionów pigmejów“, tworzących naród, pracuje u jakiego tuzina „olbrzymów“, do których należą fabryki, kopalnie węgla i nafty, magazyny. 80 milionów ludzi pobiera zaledwie cząstkę tego, co wyprodukuje — reszta natomiast powiększa zasoby kapitału, który staje się coraz potężniejszym tyranem. Koncentracja kapitału sprowadza nad-produkcję, a ta pociąga za sobą bezrobocie. W ten sposób ustrój kapitalistyczny sam się dusi. Dał tyle, ile mógł — teraz pora ustąpić nowemu.

Pisarze jednak myślą się, bo doktryna socjalistyczna nie da się zastosować do społeczeństwa amerykańskiego, które wzrastało w naszych oczach.

Początkowy stan równości jest fikcją, podobnie, jak ów „kontrakt społeczny“. Pierwsi koloniści różnili się podobnie jak i pierwsi ludzie, siłą, inteligencją, charakterem, jedni chcieli więcej pracować, drudzy mniej — i przez szczęśliwy dobór naturalny korzystne ich warunki wzrosły, akcentując coraz bardziej powszechną nierówność. Kraj potrzebował indywidualnej inicjatywy, dawał jej pole i przodownictwo. Szczególne te warunki wytwarzają selekcję między zdolnymi a niezdolnymi, drabina prowadząca w górę, jest każdemu dostępna — i dlatego widzi się tych, którzy potrafią się wspinać — tych, którzy zostają na dole — i wreszcie innych, którzy łamią karki.

Sąd o nierówności „pigmejów i olbrzymów“ jest również przesadzony. Pomiedzy owymi 80-ciu milionami „pigmejów“ a tuzinem „olbrzymów“ — znajduje się jeszcze 7.000 milionerów i ci wszyscy, którzy idą w górę, w miarę, jak inni schodzą na dół, wszyscy pracownicy bogacący się, wszyscy wreszcie, którzy szybko i często lekkomyślnie idą naprzód drogą otwartą dla energji, zasługi i szczęścia. I ten właśnie powszechny ruch tworzy życie, decyduje o postępie, jest bodźcem dla produkcji, wynalazku, wreszcie narzędziem bogactwa.

Kapitał otwiera coraz to nowe pola pracy, np. linje kolejowe ściągają emigrantów, którzy odłogi zamieniają na uprawne pola

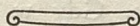
i przy pomocy własnych kapitałów lub kredytu budują nowe kopalnie, fabryki i miasta.

Ustrój kapitalistyczny w Stanach wcale się nie przeżył i nie ma zamiaru narazie ustępować innemu. Powstał zależnie od warunków, danych przez naturę kraju i zmieni się, o ile one ulegną zmianie. Ograniczanie wysiłku indywidualnego, reglementacja i biurokracja życia społecznego jest czemś wręcz przeciwnem genjuszowi Ameryki. O rozwoju energii i inicjatywy decydowała potrzeba. Prawda, że bogactwo nadmierne wywołuje ekstrawagancje, neurozy, szalę dolara u niektórych — to jednak nie może być dowodem potępienia ustroju.

Jeżeli warunki zmieniają się na gorsze — Ameryka zacznie żyć, jak „stara Europa“: pracować, by „związać koniec z końcem“ prowadzić lepiej dom; pokażą się problemy, o jakich dzisiaj się jej nie śni — stanowiska będzie się rozdzielać bardziej rygorystycznie — i nie rzucać ich co chwila. Powstaną granice, reglementacje i prawa. Pieniądz wyprze inny czynnik, który stanie się podstawą ustroju.

Narazie żadna doktryna przeciwna istniejącemu stanowi rzeczy nie przyjmie się w Stanach — bo w nich jest jeszcze za dużo miejsca dla zaspokajania ludzkiego zuchwalstwa i ufnej w siebie ambicji.

Redakcja.



JAK NAJLEPIEJ UCZYĆ SIĘ NA PAMIĘĆ?

Każda z was, drogie koleżanki, często niecierpliwiła się nad jakimś upartym wierszem, który ani rusz nie chciał jej wejść do głowy. Wiem to z własnego doświadczenia, jak nieszczęśliwą czuje się taka młoda osoba, siadając przy stoliku, nad otwartą książką, w której widnieje ów zadany utwór. Dzieje się to zazwyczaj wieczorem w wilgę terminu, na który ma się wiersza nauczyć. Uderzając ręką w stół do taktu, wbija sobie do głowy zwrotkę po zwrotce, myśląc zazwyczaj o czem innym. W końcu powtarza całość parę razy w kółko, mówi sobie „Jakoś to będzie“ i zamyka książkę. Nazajutrz rano klasa przedstawia na pauzie przed krytyczną godziną ciekawy widok. Połowa uczenic siedząc w ławkach, zatykając sobie uszy i niecierpliwiąc się na krzyczące koleżanki, doucza się na gwałt wiersza. Inne, z książkami w rękach biegają we wszystkich kierunkach po klasie, powtarzając go jak katarynki.

Wpadają na siebie w zapale, potracając się, kłócą i znów biegną dalej, paplając zwrotkę po zwrotce coraz prędzej i coraz gorzej. Na odgłos dzwonka przebijają powietrze ogólny pisk przerażenia „Ach! już dzwonek, a ja nic nie umiem, wszystko mi się z tego powtarzania pomieszało“. Na lekcji wyrwana „ofiara“ wstaje cała zarumieniona ze wzruszenia i strachu i zaczyna bąkać wiersz, jękając się i zacinając. Naturalnie o deklamacji niema już wcale mowy. (Nie stosuje się to bynajmniej do wszystkich uczenic). Jak uniknąć niepotrzebnej straty czasu i narażenia się na niepowodzenie w szkole? Najlepiej zabrać się do wiersza nie w ostatniej chwili, lecz już parę dni naprzód. Pierwszego dnia należy sobie utwór przedewszystkiem bardzo uważnie przeczytać, aby dokładnie zapoznać się z treścią. Następnie przeczytać go jeszcze parę razy i próbować powtarzać w całości (o ile naturalnie nie jest zbyt długi), zaglądając w miarę potrzeby do tekstu. Należy unikać uczenia się kawałkami, gdyż w ten sposób tracimy wątek treści i umysł nie obejmuje całości utworu. Gdy już opanowaliśmy wiersz dość dobrze pamięciowo, najlepiej jest nie powtarzać go w nieskończoność, lecz odłożyć i powrócić do niego dopiero na następny dzień. (Doświadczenia wykazały, iż ten sposób kosztuje najmniej czasu i trudu). Wtedy doprowadzimy utwór do zupełnej pewności. Na trzeci dzień powtarzając wiersz, zwrócimy uwagę na odpowiednią deklamację. Gdy w ten sposób będziemy się uczyć na pamięć, miejmy nadzieję, że i w szkole uda się nam wygłosić wiersz zupełnie poprawnie i co ważniejsze, zostanie on nam w pamięci na długo.

J. K. VI. kl.



SŁUCHAJ...

*Słuchaj, jak jęczy wicher przez pole;
Poznaj po głuchym szumie,
Że on już zgłębił ludzką niedolę
I, że ją dobrze rozumie.*

*A gdy zobaczysz, że deszcz się budzi
I świat pokryły mgły,
Wiedz! — To są tylko nieszczęsnych ludzi,
Próżno wylane łzy.*

J. S. V. kl.



MOJE WRAŻENIA Z NAD MORZA.

... Już w pociągu, gdzieś w sinej dali, przed nami zamajaczyła przestrzeń morską. Ale to nie było jeszcze nic; morze ujrzałam dopiero popołudniu w całym jego cudnym majestacie.

Już sam Hel czyni wrażenie czegoś tak odrębnego, tak dalekiego od świata, że i bez morza wrażenie jest silne. Ulica, jak to na wsi zawsze. Po obu stronach szereg czystych, typowo niemieckich domów...

Cisza — Parę kur wygrzewa się w piachu na środku drogi. Suszą się sieci rybackie, gdzieniegdzie przesuwają się sylwetki leśnika. Wchodzimy do dziwnego, ubogiego lasu jodłowego. Mój Boże! Nasze tatrzańskie lasy w porównaniu z tym laskiem. Ładny wprawdzie, ale drzewa niskie, słabiutkie, nie jak nasze smukłe, zdrowe świerki. Trawa zarasta piasek, żywica pachnie, czasem wiatr przyniesie rzeźwy, słony zapach morza. Idziemy pod górę i nagle...

Nagle drzewa się rozstępują, stajemy na szczycie pagórka, a przed nami otwiera się bezkresna toń Bałtyku. Gdzieś na widnokręgu ukazuje się grzywa piany. Pędzi, rośnie, przez chwilę sunie jako góra wodna, aż załamuje się i opada linią srebrnych pian.

I całe morze mieni się i skrzy w słońcu, wesołe.

Schodzimy na czyściutki, biały, wygrzany piasek i stąd na pomost. Dochodzę do końca i ogarnia mnie uczucie, że cały świat się chwieje. Wszędzie, wszędzie, ten bezmiar rozigrany, żywy, lśniący pianami w słońcu, cudny i bezmierny.

Od błękitnego nieba cały Bałtyk był jasno-błękitny.

Spojrzałam w dół...

Pale pomostu, obrośnięte mchem zielonym idą w zielono-błękitną toń. Słońce prześwieca wodę i osrebrza promieniste meduzy, podobne do gwiazd; aż tu nagle nadbiega bałwan i zwała się na wodę z szumem, rozpryskuje wkoło srebrne krople wody i zmaca cudną toń. Już nic nie widać.

A na brzegu leniwa cisza popołudnia, — łodzie kołyszą się na kotwicach, słońce wybiela żagle, grzeje Kaszubów, palących krótkie fajeczki.

Biały piasek plaży. — Gdzieniegdzie błękitną toń morza plami kostjum kąpiącego się; w powietrzu gonią się krzykliwe mewy, gdzieś na widnokręgu majaczy biały żagiel rybackiej łodzi.

Gdzie okiem sięgnąć, wszędzie jedno, wielkie, bezkresne morze.

I na ten widok ogarnia mnie poczucie nicości; wobec tego ogromu czuję się tak drobną, maleńką i nie znaczną, jak ziarnko piasku.

B. B. VIII. kl.



JEDEN OBRAZ GROTTGERA.

Artur Grottger słusznie ma miano poety-malarza. Każdy bowiem jego obraz malowany z wielką mocą uczucia i siłą ekspresji, przemawia do nas żywym, gorącym słowem. Obrazy jego, a nawet drobne ulotne szkice (malowane już w dzieciństwie) są wiernym odbiciem jego wrażliwej, a subtelnej duszy, na której jak na czulej harfie odbiły się wszystkie bolesne uczucia, jego ukochanej nadewszystko Ojczyzny. Każdy jego obraz jest jak cudna bajka opowiedziana nam przy kominku w ciche, zimowe wieczory.

Dla przykładu weźmy jeden jego obraz p. t. „Znak“ wyjęty z cyklu Litwania. Tłem malowniczym i ponurem akcji jest mała chatka stojąca na skraju puszczy litewskiej, tej niedostępnej, niezbadanej i tak dobrze nam znanej z opisu Mickiewicza. Pobudka do czynu jakby echo rogu z „Wesela“ i tu zdołała dotrzeć, mącąc spokój domowego ogniska. Jakie znajome i swojskie wydaje nam się wnętrze tej chaty wiejskiej. Czujemy jakby ciszę przed burzą. Wszystko gotowe do drogi. A więc szabla oparta o zydeł, różaniec, czapka, a nawet i topór — wszystko czeka. Zmożony czuwaniem chłop usnął snem twardym, kamiennym. Wtem ciche złowrogie pukanie; mamy wrażenie, że je słyszymy, tyle wyrazu ma ta ręka za szybą. Trudno opisać te wszystkie zmieszane uczucia malujące się w oczach kobiety.

Przestrach, trwoga, a zarazem przecucie czegoś strasznego, co się nie da zmienić, widzenie jakby ducha śmierci w mrokach nocy. A ten pogrążony we śnie mężczyzna. Czy nie ma wizyj krwawego boju. Grozę sytuacji powiększa jeszcze maleństwo, śpiące w kołysce, nieświadome nieszczęścia jakie je czeka. A wszystko to oświecone ponurem, migającym światłem świeczki.

Ile tragizmu, rzewności, a zarazem prostoty i poezji.

L. M. VI. kl.



WYNIKI BADAŃ BIEGUNA PÓLNOCNEGO.

(Z mojej lektury).

Wyprawy podbiegunowe mamy do zawdzięczenia współzawodnictwu Anglii z krajami półwyspu pirenejskiego.

Wzłątkiem w. XVI odkryto najbogatszy kraj na świecie t. j. Inuyc wschodnie. Drogę do Indji zdobyła sobie Hiszpanja, zajmując po drodze Amerykę południową i Portugalja, podbijając Afrykę. Gdy zaś w w. XVI i XVII Anglja stała się potęgą morską, dążyła również do zdobycia drogi do Indji.

Pozostawała tylko jedna najtrudniejsza i najdłuższa, a mianowicie trzeba było objechać Stary i Nowy Świat po stronie północnej, Amerykę drogą północno-zachodnią, a Azję drogą północno-wschodnią.

Przekonała się wkrótce Anglja, że drogi te wskutek pustynności, bezludności tamtejszych okolic, oraz wskutek długiego zamarzania wód nie będą miały nigdy większego znaczenia. Szukała więc dalej nowych dróg, a to już w celach naukowych, dla wykrycia nowych części ziemi. Jak wielkie jednak były trudności, świadczy najlepiej fakt, że dopiero w ostatnich latach t. zn. w r. 1877 udało się Nordenskjöldowi przedostać się koło północnego wybrzeża Azji do cieśniny Berynga, a Roaldowi Amundsenowi dostać się tam po trudach trzechletniej podróży przez cieśniny i kanały wielowyspu północnego amerykańskiego w r. 1903—1906.

Z początkiem wieku XIX zaczęto już dążyć ku samemu biegunowi. Jednym z podróżników, który życie poświęcił dla odkrycia bieguna, był Parry, dotarł on tak daleko, że dopiero po latach 50 pobito jego rekord. Teraz dzięki pełnej poświęceń pracy, obfitej w zawody kilku pokoleń, znamy trzy szlaki główne do bieguna.

Ocean Lodowaty zamknięty lądami, łączy się z innymi oceanami kuli ziemskiej dwoma spustami t. j. cieśniną Berynga, znajdującą się między Azją i Ameryką, a mającą zaledwie 60 km. szerokości i morzem między Norwegją a Grenlandją, mającym 3000 km. szerokości.

Z Azji wpływają do Oceanu Lodowatego płn. rzeki ogromne, które dają dużo wody. Parowanie w tym oceanie jest słabe, poziom morza byłby więc wysoki, gdyby nadwyżka wody nie wpływała do innych oceanów i parowała w miejscach cieplejszych.

Przez cieśninę Berynga dużo wody nie wchodzi, bo jest ona

wąską i płytką i wchodzi tu też prąd morski z pld. Oceanu Spokojnego. Nadmiar wody spływa więc w kierunku zach. bramą między Szpicbergiem a Grenlandją. W ten sposób powstaje prąd morski unoszący lody, a przechodzący koło bieguna pfn. Powstała myśl, którą w czyn wprowadził Nansen w 1893—1896, aby zwrócić się z okrętem tam, gdzie zaczyna się prąd morski, wmarznąć w lód i z nim przepłynąć pod biegun. Nansen jednak zamarzył w lód zawcześnie i to z zachodniego brzegu, tak, że okręt został zaniesiony o 4^o od bieguna. Również w r. 1911 Amundsen, obiera tę drogę, ale, aby uniknąć wzmarnięcia w zach. części prądu, chce się tam dostać przez cieśninę Berynga.

Drugi szlak, to wprost z Europy przez Szpicberg lub Islandję na północ. Ta droga używana często okazała się jednak niedobłą, ponieważ była przeciwna prądowi podbiegunowemu. Przekonał się o tem podróżnik Cagni, który w r. 1900 posunął się aż pod 86^o.

Trzeci szlak, prowadzi po wyspach Archipelagu pfn.-amerykańskiego na mało ruchome płyty morza, położonego na pfn. od Grenlandji.

Nie można tam zajechać okrętem, tylko jaknajdalej jedzie się statkiem, a później sankami wgłęb pól lodowatych. Ta najgorsza dla nauki droga doprowadziła do zdobycia bieguna pfn.

Amerykanin Robert E. Peary, inżynier i komendant marynarki amerykańskiej, mąż wielkiej odwagi, pierwszy zatknął gwiazdzisty sztandar na biegunie pfn. dnia 6. kwietnia 1909 r.

Możemy sobie wyobrazić z jaką dumą i radością stanął u celu, o którym już od dawna marzył, a do którego urzeczywistnienia poszły miliony pieniędzy i wiele szlachetnych i wybitnych ludzi.

Peary wyruszył na wyprawę dnia 10. lipca 1908 r. z Nowej Funlandji i stanął po trzech tygodniowej żegludze w Etah, osadzie grenlandzkich Eskimosów, leżącej nad zatoką Smitha pod przeszło 78^o północnej szerokości geograficznej. Jest to punkt ziemi najbardziej wysunięty na pfn. jeszcze zaludniony. Tutaj przygotował się Peary do drogi, szczególnie dbał o wytrwałych Eskimosów i dobre psy pociągowe. Wyprawa składała się z 50 ludzi, wielu sań i potrzebnej ilości psów.

18. sierpnia wyruszył z Etah, przebył szczęśliwie cieśniny morskie i 1. września przybył na pfn. brzeg ziemi Granta i tam koło przylądka Sherida, przezimował wraz ze załogą.

Dnia 1. marca 1909 r. wyruszył sankami z przylądka Kolumbia. Całej podróży nie będą opisywać, wystarczy, gdy nad-

mienie, że sanie brnęły wśród śniegu przez 37 $\frac{1}{2}$ dnia, przebywając dziennie 19 km.

Z licznych towarzyszy część została odesłana, a część, między nimi prof. Marwin, umarła w drodze. Do celu przybył Peary z dwoma zaledwie Eskimosami i jak już wyżej wspomniałam, dnia 6. kwietnia 1909 r. zdarł zasłonę „z zimnego oblicza płn. sfinxa“.

Bawił na biegunie trzydzieści godzin, a wrażenia jakie odniósł, mieszczą się w słowach, wypowiedzianych do sprawozdawcy „Gazety Frankfurckiej“: „Zaiste był to idealny dzień, powietrze było czyste jak kryształ, widok bardzo rozległy, a jak daleko oko sięgało, rozpościerała się niezmierzona pustynia lodowa — żadnego znaku życia; obraz wiecznego milczenia“.

Zdobycz Peary'ego skutkiem krótkiego pobytu, jest mała, stwierdza jedynie, że bieguna płn. nie należy szukać na lądzie stałym, lecz na powierzchni lodem pokrytego morza.

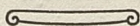
Należy nadmienić, że Peary'ego spotkał zawód.

Mianowicie dawny towarzysz podróży dr. Cook, powrócił był na kilka dni przed nim z podróży do Arktydy, którą odbył w zupełnej cichości i dnia 1. września wysłał wiadomość z Lerwick na wyspach szetlandzkich, że dnia 21. kwietnia 1908 r., rok więc przed Pearym dotarł do bieguna płn.

Między Pearym a Cookiem toczyła się namiętna walka, z której zwycięsko wyszedł wprawdzie Peary, ale właściwie sprawy tej, tak bardzo niemiłej, nie załatwiono jeszcze.

(C. d. n.).

L. M. VI. kl.



ROZWÓJ DRAMATU FRANCUSKIEGO ZA LUDWIKA XIV.

Za panowania „króla-słońca“ kwitnęły wszelkie gałęzie literatury, ale zwłaszcza rozwinął się dramat, mający trzech przedstawicieli, których imię głośne jest w całym świecie kulturalnym.

Pierwszym wielkim dramaturgiem francuskim był Piotr Corneille (1604—1686). Występuje on najpierw jako komedjopisarz, później tworzy wyłącznie tragedje. Wzorem tragedji klasycznej i zarazem arcydziełem Corneille'a jest „Cy d“ (1636). Po kilku latach genjusz Corneille'a słabnie.

Rysem charakterystycznym tragedji jego jest wielkoduszność i bohaterstwo, co czyni osoby sztucznymi. Poeta starał się wzbu-

dział u widza i czytelnika podziw dla swoich bohaterów. Tło historyczne i rozterka wewnętrzna owych bohaterów, walczących między obowiązkiem, cziłą rycerską, miłością ojczyzny i wspaniałomyślnością wypełniają treść sztuk.

Styl Corneille'a jest nierównomierny, często wyrażenia są przesadne i niesmaczne. Ale cechuje go wzniosłość i energia.

Drugim równie sławnym dramaturgiem był Jan Racine (1639—1699). U szczytu sławy staje w 25-tym roku życia, ale potem porzuca swój zawód po fiasku jednego z najlepszych swych dzieł. Przyczynami usunięcia się były zatargi religijne i przemęczenie Racine'a. Po dwunastu latach napisał dwie ostatnie tragedje: „Esther“ i „Athalie“, których temat zaczerpnięty jest z Pisma Świętego.

Współcześni zarzucali Racine'owi, że tematem jego tragedji jest wyłącznie miłość gwałtowna i prowadząca niekiedy do zbrodni.

Pisząc swe tragedje, dążył Racine do utworzenia akcji jaknajprostszej i do dostosowania jej do charakteru osób.

Dramaty Racine'a są bardziej realne i naturalniejsze od dramatów Corneille'a, albowiem Racine był doskonałym malarzem namiętności ludzkich.

Jean-Baptiste Poquelin przezwany Molière (1621—1673) nie ustępował wcale swoim poprzednikom. Był on synem lokaja Ludwika XIV. Po ukończeniu kolegjum w Clermont założył w Paryżu teatr, który jednak nie mógł utrzymać się w stolicy i przez 12 lat Molière tułał się po Francji. W roku 1659. powrócił do Paryża ze swoją trupą aktorów i popierany przez księcia Conti napisał szereg komedji w których wszystko wyśmiewa. Sam umarł podczas przedstawienia „Chorego z urojenia“ w r. 1673.

Molière'owi brak prawie zupełnie obserwacji ludzi; naprzód wyszukuje on charakter, a potem wymyśla akcję, dostosowaną do danego charakteru. Te charaktery, dzięki energii w ich odmalowaniu, stają się typami, które koncentrują w sobie jakieś wady. (n. p. Skąpiec, Świętoszek i. t. d.) Niektóre z tych charakterów mają wartość ogólnoludzką.

Molière pisze wierszem i prozą. Styl jego jest wytworny i obfitujący w wyrażania. Nowością u niego jest to, że każdej osobie daje inny rodzaj wyrażenia się, odnośnie do charakteru i zawodu danej osoby.

A. J. VI. kl.



JAK WYNAGRADZA PRZYRODA SWOICH WIELBICIELI?

Jasny i cichy poranek wiosenny. Słońce dopiero co zeszło i skrzy się barwami tęczy w tysięcznych kroplach rosy, rozsianych jak perły po szmaragdowej murawie. Przyroda budzi się ze snu nocy: kwiaty nieśmiało otwierają zdziwione oczęta, tu i ówdzie odzywają się pierwsze głosy ptaków i metalicznym dźwiękiem rozbrzmiewają w czystym, rozedrganem od słońca powietrzu... Wsparta o pień kwitnącej jabłoni, odurzona cudowną wonią, chłonąc pełną piersią piękno zaklęte w krajobraz, stoję niema w radosnym zachwycie...

— „Jak wynagradza przyroda swoich wielbicieli?“

Potężny szczyt górski. Dumne głazy pną się pod niebo... Porywa mnie, unosi coś hen! ku słońcu — byle dalej, wyżej... i jestem na szczycie!!! Przyroda nie dała mi zwątpić w mą siłę: i oto z cyplu skalnego szeroko otwartymi oczyma podziwiam jej piękno. Oko sięga daleko: widzę góry, lasy, jeziora, wsi, miasta...

I serce przepęlnia mi rozkosz niezmierna, radość życia, poczucie zdrowia, siły:

„Gdyby orłem być!..“

*

*

*

„Jak wynagradza przyroda swoich wielbicieli?“

Nigdy nie zastanawiałam się nad tem, choć czułam zawsze, że wynagradza hojnie.

Bo samo obcowanie z przyrodą jest już nagrodą; bo najwyższą rozkoszą jest podziwianie jej cudów i piękna. Zachwyt, jakiego doznajemy na widok pięknego krajobrazu, to radosne drżenie, jakiego doświadcza każdy z nas, gdy oko obejmie szersze widnokręgi, a płuca odetchną świeżem, ożywczem powietrzem lasów i pól, jest przecież źródłem najczystszej radości. Tej radości co rozpiera nam pierś, co daje nam zapomnieć o cierniach i kolcach życia i daje nam chwilowe poczucie najwyższego szczęścia — i tylko skrzydeł nam, a ulecielibyśmy z pieśnią wesela hen! pod niebiosa...

— Na łonie przyrody człowiek staje się zdrowym fizycznie i moralnie.

Jak owemu synowi Gei — Ziemi z mitu greckiego przez zetknięcie się z ciałem matki wracało życie i siły, tak człowiek,

gdy go matka — przyroda na łono swoje przygarnie, zyskuje siły do pracy, walki o ideały, a choćby tylko o własny byt.

W obcowaniu — współzyciu z naturą wszelkie złe i ujemne pierwiastki duszy ludzkiej muszą ginąć: w pięknie jej, oczyszcza się i pięknieje duch.

Przyroda więc nietylko nas zachwyca — czarodziejską swą mocą uzdrawia ciało i ducha, obcowanie z nią podnosi i uszlachetnia i uczy.

Pogodna, cudowna noc.

Cisza uroczysta, jak w świątyni.

Na ciemnej, wysokiej kopule niebios świecą miliony gwiazd — miliony światów wirujących w przestworzu według niewzruszonych praw przyrody.

— Boże! Duszo tego cudownego świata, jak małą, jak ogromnie małą jestem — westchnieniem dobywa się z piersi okrzyk — jak małym znikomym jest każdy mój ból i zmartwienie!!

I ginę w przestworzu, zlewam się z przyrodą w jedną istotność. Zdaje mi się, że i ja z gwiazdami wiruję gdzieś w przestworzu — wszystkimi władzami ducha unoszę się na nieznane, wyższone wyżyny...

I wracam na ziemię niezłamana i zgięta mą nicością, ale wyższa jakaś i szlachetniejsza. — Bo matka — przyroda okazawszy mi swą wielkość i moc uniosła mnie ponad me własne „ja“, poczyła, że jestem tylko cząstką maleńką tego wielkiego cudu, któremu na imię wszechświat; zabiła choć na chwilę samolubstwo, a rozbudziła uczucia szlachetniejsze, wyższe.

— Długa mroźna zima. — Życie przyrody zamarło, zataiło się pod białym całunem śniegu. — I dzieje się cud, ustępuje śmierć — zima i przyroda zmartwychwstaje w całej swej krasie, w całym pięknie wiosnianej młodości, by jednym potężnym hymnem Wiosny — Odrodzenie zwiastować światu: „Umierać musi, co ma żyć!“ i „Resurrexit“.

— I matka-przyroda jest tu pocieszycielką człowieka, koi smutki, tym nieśmiertelnym cudem Wiosny zabija w duszy zwiątpienie i sieje w znękanę serca błogosławione ziarna nadzieji.

Obcowanie z przyrodą nastraja duszę ludzką na górny, dźwięczny ton. Piękno jej porusza na duszy-harfie najczulsze struny. I wtedy jednym z głębi piersi dobywa się westchnienie, a innym nielicznym, co wyśpiewać umieją pieśń harfy-poezja. I powstają

arcydzieła — piękno przyrody zaklęte czarem poezji w dźwięk słowa.

I oto jeszcze jedno dobrodziejstwo, jeszcze jedna nagroda przyrody...

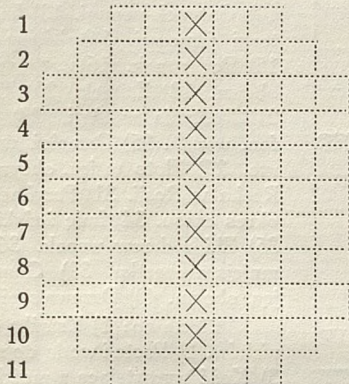
K. R. VIII. kl.



Z A G A D K I.

ŁAMIGŁÓWKA.

D. J. II. kl.

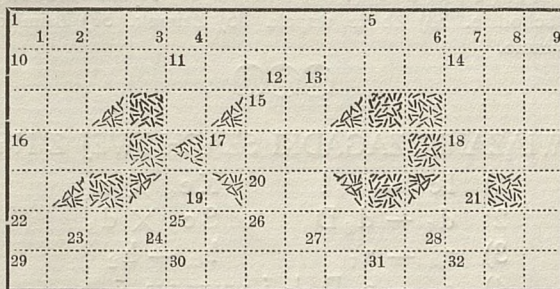


- 1) Opera.
- 2) Adwokat.
- 3) Imię żeńskie.
- 4) Zbiór liter.
- 5) Część świata.
- 6) Światło.
- 7) Przetwór owocowy.
- 8) Fale morskie.
- 9) Owoc smażony.
- 10) Inaczej spory.
- 11) Mieszkaniec Rosji.

W środkowym rzędzie × nazwisko poety polskiego.

KRZYŻÓWKA.

Lo, Ja, Lu, VI. kl.



Cyfy górne: wyrazy poziome, cyfy dolne: wyrazy pionowe.

Znaczenie wyrazów. Poziomo: 1) Kraj w Ameryce pld. 5) Oznaczenie smaku. 10) Trud. 11) Łowczy psów. 14) Zbiór drzew. 15) Miara. 16) Zwierzę wodne. 17) Zamek. 18) Imię żeńskie niemieckie. 20) Przyimek po niemiecku. 22) Półwysep. 25) Zaimek. 26) Materja (5. przyp. zdrobn.). 29) Część świata. 30) Znane imię męskie. 31) Litera fon. 32) „Sztuka“ w jęz. martwym.

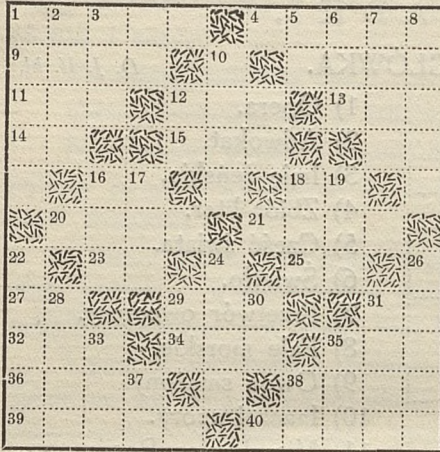
Pionowo: 1) Część świata. 2) Część ciała. 3) „Ta“ w jęz. martwym. 4) Część twarzy. 6) Okrzyk bóleści. 7) Imię żeńskie. 8) Przyrząd do sportu. 9) Mieszkaniec pln. 12) Opust. 13) Imię biblijne. 19) Ryba. 21) Zaimek rodzaj żeński. 23) Spółgłoska złożona. 24) Czasownik III. przyp. 27) Krzyk kury. 28) Skrót na „i inni“.

Z. J. MARKONI

DYBUNOWICZ

KRZYŻÓWKA.

I. J. II. kl.



Poziomo: 1) Prawo. 4) Imię żeńskie zdrobn. 9) Nieprzyjemny odór. 11) Bóg w języku obcym. 12) Gatunek papugi. 13) Imię aktorki filmowej. 14) Litera fonet. 15) Podarunek. 16) „i“ w języku obcym. 18) Zaimek. 20) Tratwa. 21) Pustynia w Azji. 23) Litera fon. wspak. 25) Przecież w gwarze. 27) Złoto w jęz. obcym. 29) Rzeka w Rosji. 31) Przyimek. 32) okres czasu. 34) Imię żeńskie zdr. 35) Zbiór drzew wspak. 36) Najmniejsza częśćka. 39) Głupiec w jęz. obcym. 40) Drzewa szpilkowe.

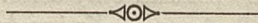
Pionowo: 1) Książka do zapisków. 2) Pasta i woda do zębów. 3) Kość wyrastająca z moźdrzenia

u niektórych zwierząt. 5) Miesiąc żydowski. 6) Rzeczownik w języku obcym. 7) Nazwa inaczej. 8) Roślina. 10) Wyżyna w Azji. 16) Okres czasu. 17) Tryb życia, inaczej. 18) Pierwiastek chemiczny. 19) Przysłówek. 22) Święta księga inowierców. 24) Uroczystość, inaczej. 26) Drzewo. 28) Hymn narodowy polski. 31) Oficer na wschodzie. 33) Zboże wspak. 35) Zamek. 37) Zaimek. 38) Litera grecka fonetycznie.



ROZWIĄZANIE ZAGADKI SZACHOWEJ Z N-ru 4.

- | | |
|----------------------|-------------------|
| 1) $Ic_5 - e_4!$ | $Ke_3 \times e_4$ |
| 2) $d_7 - d_8 D$ | $Sc_6 \times d_8$ |
| 3) $a_6 - a_7$ | $h_3 - h_2$ |
| 4) $a_7 - a_8 D + i$ | wygrywa. |



Numer ten z powodu końca roku szkolnego, jest ostatnim. Mamy jednak nadzieję, że uczennice na przyszły rok będą z nami dalej współpracowały. — Następny numer wyjdzie 1-go października, artykuły prosimy oddać do 10. września.

Redakcja.

Wydawca: Komitet Rodzicielski.

Redakcja: Komitet uczniowski.

Kierowniczka Redakcji i odpowiedzialny redaktor: Dr. C. Piórkówna.

Drukarnia Polska Franciszka Zemanka Kraków, ul. Tad. Kościuszki 3.